

dodatek • ABC • niedzielny

Jerzy Stokowski

Tryptyk olkuski

Olkusz nie jest dzisiaj miastem tak znakomitym, jak w czasach, kiedy czynne były jego kopalnie srebra. I pomimo, że jest bardzo miły ze swoim wielkim rynkiem, otoczonym rzędem białych, śmiesznych domków i grzecznie rozchodzącymi się ulicami, niema przed sobą wielkiej roli do odegrania.

Pod względem komunikacyjnym nie leży na żadnej magistrali, a skądkolwiek jedzie się do

osiągnięć obcych.

Średniowiecze przyszło do Polski z opóźnieniem i trwało w malarstwie do lat trzydziestych wieku XVI.

I pomimo, że tryptyk olkuski zo stał namalowany około r. 1490, nie widać już w nim łamania się starych i nowych form — idealistycznej, z dworską wytworną codziennością. Adam z Lublina prze kroczył już próg realizmu — obserwowania natury, umiejętność

zdawałoby się wprost anegdotycznego ujęcia jest to jednak w swej treści **ZWIASTOWANIE** pełne subtelności, wzniosłego nastroju. Wszystkie szczegóły, jak brosze, książki, na półkach, ba nawet pantofelki pod kłęcznikiem, wprawiając w zdumienie, w stosunku do wagi chwili, żadnej roli poza drugorzędnie dekoracyjną, nie odgrywają.

Rozłożenie plam barwnych prawie idealne. Kolory zdradzają wysoką kulturę artystyczną, dającą się widzieć przede wszystkim w takich obrazach, jak „Obrzezanie Dzieciątka“, „Hoid Trzech Króli“, „Zaśnięcie N. Marii Panny“, a zwłaszcza w „Rzezi Niewiniątek“. Ten ostatni swoim poletem znacznie wszystkie inne wyprzedza. Centralna, wystylizowana i wzorzysta postać herodowego żołnierza chwyta odrazu uwagę.

Dokoła zakomponował malarz inne — matek, dzieci i mordujących je żołdaków. Ponieważ zasto sował rytm, a nie wprowadzał zbytniego tragizmu i patosu w twarzach i gestach, pozostaje wrażenie dynamiki, ale nie odstręczającej ohydy mordu.

Na drugim planie widać oddalającą się spokojnie św. Rodzinę. To stawia całą scenę na właściwej płaszczyźnie, a jednocześnie charakteryzuje sposób traktowania swoich zadań przez autora.

Podoba nam się swoboda rysunku i odwaga w kolorowaniu obrazów. Sprawiają one, że te „mroki średniowiecza“ stają się nam niesłychanie bliskie i pociągające. Bliskie, bo bliską nam treść pokazują, tak, że jednocześnie z nastrojem religijnym otrzymujemy wzruszenia estetyczne — ideał tego, co chcielibyśmy w sztuce kościelnej widzieć.

Oczywiście, że nie wszystkie obrazy są na jednym poziomie. Można wykazać nawet kilka zdecydowanie słabych, ale nie mogą one przyłoczyć pysznej i interesującej całości.

Dzisiaj nadchodzą podobne do tamtych czasy. My zaczynamy być podobnymi do tamtych ludzi, a w każdym razie doskonale tamtych ludzi rozumiemy i im lepiej ich rozumiemy, tym bardziej świadomie i stanowczo pchniemy koło historii naprzód.



niego, to prawie zawsze „z przesłaniem“.

Położony rzeczywiście pięknie — piaseczki, laski sosnowe, nowoczesna dzielnica willowa t. zw. „miasto ogród“, dwa gimnazja i nadzwyczajnie uprzejmi ludzie, — poza karkołomnie szybko robionymi płotami, pewną atrakcją, która jednak nie każdego zmusiłaby do odwiedzenia go.

Ja pojechałem tam specjalnie dla zobaczenia tryptyku w kaplicy św. Anny olkuskiego kościoła. Wiedziałem, że jest dobry, i co na leży do największych fenomenów, ostatnim odnowieniem nie zeszpecony.

Olkuski tryptyk jest bez wątpienia jednym z najbardziej monumentalnych twórców tego typu.

Na bardzo wysokim poziomie zakomponowana kolorystyka i dekoracja mówi, że aczkolwiek od grywał ściśle określoną rolę użytkową o charakterze religijnym, — miał w założeniu i wartości czysto plastyczne.

Autor tego piętnastowiecznego tryptyku Adam z Lublina był w owym czasie jednym z czołowych artystów polskich. Sam malował wiele. Wpływ wywierał duży. Można by z niewielką omyłką dopatrywać się jego indywidualności niemal we wszystkich współczesnych mu i pochodzących z pierwszych lat XVI w., obrazach.

Należy przy tym uwzględnić specyficzne stosunki panujące w ówczesnym, średniowiecznym świecie, gdzie osiągnięcie jakiegś zdobyczy przez artystę, stawało się automatycznie własnością ogółu bez honorowania „praw autorskich“ w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia.

Patrząc pod tym kątem na twórczość Adama z Lublina, trzeba ocenić wiele jego oryginalnych i rzeczywiście głęboko przeżytych pomysłów, które mówią, że ani branie typów z natury, ani portretowe ich traktowanie, ani wzbogacenie i wykorzystywanie draperii, jako elementu malarzkiego, czy pewne wyidealizowanie sytuacji nie stawia go bynajmniej w rzędzie naśladowców sztuki flamandzkiej, nienieckiej lub włoskiej. Adam z Lublina był autentycznym polskim artystą. Sztuka jego jest pełna świeżości i bezpośredniego kontaktu z naturą.

Malarz ten rozporządzając wielkim talentem, natrafił na czas świetności sztuk plastycznych w całej Europie. Zmusiło go to do dociągania swego poziomu do

chwytania, ruchu, perspektywistycznego rysunku i wyrażania swoich koncepcji myślowych i uczuciowych, w warunkach zwykłego życia.

To już nie jest atmosfera wysokiego napięcia wewnętrznego bez żadnych zastrzeżeń i celów ubocznych. Po prostu inne czasy. Ludzie nie będą już się gorszyli, jeżeli w obrazie przedstawiającym narodziny N. P. Marii zobaczą, że służebna pierze w balijce pieluszki, lub że inną z pękiem kluczy u pasa, miesza na talerzu kaszkę, którą za chwilę będzie karmiła dziecko.

Są to konsekwencje faktu, że życie duchowe średniowiecza osiągnęło swój szczyt, że ludzie już nie potrzebują ekstraktów w dziełach sztuki religijnej. Grunt jest przeorany. Malarz może porozumieć się z innymi bez nastawiania uczuciowości na ton najwyższy. Łagodzeniem pozarealnego, surowego idealizmu będzie wprowadzenie bogatszej formy, bardziej malarzkiego układu i przemawiającej swoim pięknem kompozycji.

Harmonizując idealizm z zupełnie nowoczesnie pojętą malarstwą, Adam z Lublina jest przedstawicielem najbardziej świetnego i radosnego okresu średniowiecznej myśli.

Weźmy z olkuskiego tryptyku „Zwiastowanie“.

Matka Boża przy kłęczniku odwraca właśnie kartę księgi, którą czyta i jednocześnie odchyła się ku aniołowi. Twarz Madonny i ruch postaci pełen wdzięku. Płaszcz dekoracyjnie ułożony tak, aby pokazaniem innokolorowego spodu, powiększyć różnorodność elementów. Anioł o strzelistych skrzydłach, ubrany w szaty liturgiczne, jest kompozycyjną przeciwwagą postaci N. Marii Panny. Dla podkreślenia roli Matki Boskiej autor dał jej jako tło dywan, który spełnia jednocześnie rolę osi kompozycyjnej, tym więcej koniecznej, że Adam z Lublina z całą skrupulatnością stara się utrzymać swoje założenie równowagi, osiągniętej w tym wypadku przez symetrię.

Tak więc, dla widocznego za murem kościoła odpowiednikiem kompozycyjnym jest kredensowa szafeczka (!), dla dwu asystujących Zwiastunowi aniołków — kłęcznik, dla białej plamy światła — sfałdowanej sukni anioła — ciemna, głęboka plama płaszcza Matki Bożej.

Pomimo tego urozmaicenia i

Zofia Gębarska

Uczelnia gentleman'ów

Tradycje z przed kilkuset lat rządzą Oxfordem

Anglia posiada wiele uniwersytetów, ale zaledwie dwa uniwersyteckie miasta: Oxford i Cambridge, które nie sposób porównywać z innymi europejskimi uniwersytetami. Miasta tajemnicze, gdzie życie płynie tak samo, jak przed pięciuset laty.

Oxford posiada 21 kolegiów, o jednolitym typie. Młody Anglik przybywa tu nie tylko po to, by pogłębić swą wiedzę. Stosowną wiedzę uzyskują młodzi Anglicy już w Eton i Harrow. Pobyt w kolegiach ma zaś z nich uczynić gentlemanów.

ROK 1249

Oxfordowski uniwersytet to całe miasto. Student mieszka w kolegium i prowadzi wręcz mniś tryb życia. Naukę pobiera na wykładach uniwersyteckich, a w kolegiach wychowują go. Uniwersytet składa się z 21 kolegiów, z których najstarsze jest „University College“, założone w 1249 r. Najstojniejsza zaś jest „Christ Church College“. Z wieży tego kolegium codziennie o 9 wieczorem rozlega się 101 uderzeń dzwonu, który przypomina studentom, że po tej godzinie nie wolno już wychodzić.

Otoczenie kolegiów jest przesłannicze. Każde z nich leży po środku ogromnego dziedzińca z pięknymi zielonymi trawnikami. Jedna tylko brama prowadzi na ulicę. Na przestronnym podwórzu rozrzucono malowniczo różne budynki i refektarze i biblioteki. Stare mury gmachów pokrywa dzikie wino.

W kolegium obowiązuje surowy regulamin. Nazewnątr można wyjść tylko przez szeroką obitą żełazem drewnianą bramę. Tylko w ściśle oznaczonych godzinach można odwiedzać studentów. Za każde naruszenie regulaminu grożą ostre kary. Jedyną rozrywką jest sport.

TYLKO DO DZIEWIĄTEJ

Każdy student mieszka w małym dwupokojowym mieszkaniu, umeblowanym skromnie, lecz wytwornie. Rano zjada w/g przyjętego w Anglii zwyczaju obfite śniadanie, następnie lunch złożony z

chleba, serów i piwa. Podwieczorek — również w tym samym pokoju i dopiero wieczorem o 7 zasiada do wspólnego obiadu w wielkiej sali kolegium. Każdy przytem śpieszy się, bo chce wykorzystać wolny czas do 9-ej na kino, lub inne rozrywki.

Odwiedzanie studentów w kolegiach jest dopuszczalne. Przychodzą tu czasem nawet młode panny, ale w tych „klastornych“ murach wolno im przebywać tylko

fiarą żartu ze strony kolegów, którzy „przez życzliwość“ uprzedzili go, że wieczorem będzie się do niego dobijać kilku studentów, którzy chcą mu sprawić lanie i żeby pod żadnym pozorem nie otwierał.

„PAB CROWLING“

Po kolacji wychodzą studenci, często na t. zw. „pab crowling“. Polega to na tym, że studenci zachodzą po kolei do każdej restauracji

odbywa się zawsze w ten sposób: Balers zbliża się do studenta i oświadcza z ukłonem: „Proctor pragnąłby mówić z wielmożnym panem“. Proctor jest jeszcze bardziej uprzejmy pyta studenta o zdrowie, a następnie o nazwisko o nazwę kolegium. Potem odchodzi ze słowami: „Przyjemnej nocy wielmożnemu panu“. Przeciwno karze wyznaczonej przez proctora nie ma odwołania, gdyż proctor działa na mocy przywileju, udzielonego mu przez parlament przed kilkuset laty.

Czasami jakiś spóźniony student stara się ratować ucieczką. O ile student ucieknie to kara go omija, gdyż tak głosi regulamin kolegium, ale po drodze wszystkie bramy są pozamykane i żadną łapówką nie da się przekupić odzwiernych. Kogo w nocy podczas inspekcji nie zastaną w łóżku, musi nazajutrz opuścić kolegium na zawsze. Droga do gentlemanstwa jest dla niego już bezpowrotnie zamknięta.

ANGLIA RZĄDZA GENTELMANI

Oxford to uczelnia, gdzie studenci znaczą mniej, niż dobre wychowanie, gdzie dbają bardziej o towarzyską kulturę i ogładę, niż o wiedzę książkową. To oryginalne średniowieczne miasto leży w pobliżu Londynu. Studenci cierpią i z humorem wytrzymują ostry, niemal klasztorny rygor, tymbardziej, że korzystają z długich feryj. Nowicjuszowi trudno przyzwyczaić się, ale student drugiego czy trzeciego roku uświadamia sobie, że przed absolwentem z dyplomem oxfordzkim otwierają się wszystkie drzwi całej Wielkiej Brytanii. Anglią bowiem rządzą gentelmani.

Oxford i Cambridge nazywają „oczyma angielskiej duszy“. Te prawdziwe kuźnie przyszłości, ze swymi audytoriami, bibliotekami, laboratoriami, galeriami sztuki kształcą przyszłość Imperium, gdyż przyszłość Wielkiej Brytanii, tak samo jak przeszłość, spoczywa wyłącznie w rękach gentlemanów.



St. Johns College w mieście uniwersyteckim Cambridge

do godziny 7-ej. Oczywiście, czasami zdarzają się i w tej regule wyjątki. Pewnego razu jakiś student przebrał się za dziewczynę i wszedł do kolegium kwadrans przed siódmą. Gdy minęła godzina a „dziewczyna“ nie wychodziła z kolegium, odzwierny zawiadomił dyżurnego urzędnika, który w o-bawie o dobrą opinię zakładu pobiegł do pokoju, do którego rzekomo udała się „dziewczyna“. Drzwi zastano zamknięte na klucz. Skandal wisiał w powietrzu. Służbca wytłamał drzwi. Studenta, drżącego ze strachu znaleziono pod łóżkiem... ale samego. Wkrótce wyjaśniło się, że stał się on o-

racji w miasteczku i wszędzie wypijał po jednej szklaneczce piwa.

Zdarza się, że któryś student wytrzyma całą „runde“ i o oznaczonej godzinie wróci do domu, ale większość zamarudzi na mieście aż do wieczornego dzwonu. Muszą oni zmykać przed uniwersyteckimi stróżami, którzy co noc obchodzą miasto. Stróże ci nazywają się „balersami“, prowadzi ich zaś specjalny urzędnik, zwany „proctorem“. Gdy proctor spotka na ulicy studenta nie posiadającego przepustki, sprawa kończy się grzywną pieniężną. Takie nieprzyjemne spotkanie